

Młody Kraków

MAGAZYN
MŁODYCH

Czytajże!

nr 5 • wrzesień 2019 • www.mlodziez.krakow.pl • ISSN 2657-585X • nakład 3000 egz.

Miasto przyszłości

Zawód: architekt
pasja i odpowiedzialność

Jesienne szlaki
czekają na turystów



Cześć,

„Młody Kraków. Czytajże!” wita w nowym roku szkolnym. Dla niektórych z was wrześniowe wydanie czasopisma jest pierwszym zetknięciem się z naszym wydawnictwem. Magazyn wydawany jest przez Urząd Miasta Krakowa, a piszą do niego młodzi krakowianie – uczniowie i studenci. Czasopismo jest dystrybuowane bezpłatnie w krakowskich szkołach ponadpodstawowych. W każdym numerze staramy się zebrać trochę interesujących materiałów.

Zatem witajcie! Nareszcie lub niestety – nadszedł wrzesień! Jeśli już czujecie się zmęczeni, koniecznie przeczytajcie artykuł o turystyce górskiej, by chociaż na chwilę znów powrócić do niezapomnianych chwil z wakacji i zaplanować jesienną wędrowkę. Jeśli natomiast cieszy Was powrót do szkoły i jesteście żądni nowej wiedzy, przygotowaliśmy dla Was tekst o tym, jak będą zmieniać się wielkie aglomeracje, jak będą wyglądać miasta przyszłości. Dla ceniących sobie praktyczne informacje przedstawiamy materiał o aplikacjach mobilnych, które pomagają w poruszaniu się po mieście. Całości w ścieżce urbanizacyjnej dopełni wywiad z architektem, pracującym w biurze projektowym. Gdybyście jednak poczuli się przytłoczeni miejskim powietrzem, pozostawiamy Wam wolną przestrzeń, w końcu WOLNOŚĆ każdy powinien kochać i rozumieć – czyli artykuł o legendzie polskiej muzyki, zespole Republika i jego liderze – Grzegorz Ciechowski.

A, jest jeszcze recenzja trzeciego sezonu Stranger Things i inne materiały.

No tak jak? Czytajże!

Martyna Smoter

Młody Kraków MAGAZYN MŁODYCH
Czytajże!

Projekt „Młody Kraków – Młode Media”
otrzymał nagrodę Europejskiej
Sieci Miast Przyjaznych Dzieciom
w Stuttgarcie w roku 2011.



Wydawca:

Urząd Miasta Krakowa
Wydział Polityki Społecznej i Zdrowia
ul. Dekerta 24, 30-703 Kraków

Adres redakcji:

Referat ds. młodzieży, pok. 16
ul. Dekerta 24, 30-703 Kraków

Kontakt z redakcją:

tel. 12 616-78-19
e-mail: mlodziez@um.krakow.pl

Redaguje zespół:

Tomasz Talaczyński (redaktor naczelny),
Bartek Hałatek, Maja Jakubowska,
Lidia Kędra, Weronika Koczoł,
Kinga Kowal, Oliwia Kurlęto,
Jakub Leśkiewicz, Wiktor Tyko,
Jakub Pilarski, Jan Skowronek,
Martyna Smoter, Mateusz Talaczyński,
Jerzy Walaszek

Współpraca:

Zuzanna Bober, Łucja Woźniak,
Jan Woźniak

Opracowanie graficzne,
pomoc redakcyjna i korekta:

Pracownia Register
ul. Halczyna 7, 30-086 Kraków
tel. 12 265 85 50
e-mail: info@pracowniaregister.pl
www.pracowniaregister.pl

Redakcja nie zwraca materiałów
niezamówionych, zastrzega sobie prawo
ich skracania, zmiany tytułów oraz
redakcyjnego opracowywania tekstów
przyjętych do druku.

Fotografie zamieszczone w magazynie
są ogólną ilustracją tekstów, nie zawsze
przedstawiają bohaterów artykułów.

Młody Kraków

SPIS TREŚCI

CO W NUMERZE

- 3 Projektujemy dla przyszłych pokoleń**
- 6 Miasta przyszłości**
- 8 Aplikacje na pomoc mieszkańcom**
- 10 Ćwiczenia ze sztuki argumentacji.**
- Witajcie w świecie call center**
- 12 Krakowska Szkoła Liderów**
- 13 Czarno-biała legenda lat 80.**
- 15 Stranger Things 3. Recenzja ze spoilerami**
- 17 Jesienne szlaki czekają na turystów**
- 19 Niebo się wali nam na głowy**



”Projektujemy dla przyszłych pokoleń

Od ilu lat pracuje Pan jako architekt?

→ Studia ukończyłem w 2002 roku. Zaraz po nich rozpocząłem pracę w firmie Biprowumet, gdzie opracowywałem projekty wykonawcze. Następne kilka lat spędziłem na kontrakcie na Białorusi. Projektowałem tam swoje pierwsze obiekty handlowe oraz nadzorowałem ich realizację. W zawodzie pracuję 17 lat, a od 12 jestem pracownikiem biura projektowego nsMoonStudio.

W czym specjalizuje się wasza firma?

→ Biuro projektuje duże obiekty kubaturowe, m.in. wielorodzinną zabudowę mieszkaniową, budynki użyteczności publicznej, takie jak muzea, czy wreszcie obiekty handlowe. Działamy przede wszystkim w Krakowie i Warszawie, ale nasze projekty realizowane są na terenie całej Polski.



Rozmowa z **Bartłomiejem Łobaziewiczem**, architektem i menedżerem biura projektowego nsMoonStudio



Czy w zawodzie architekta ważniejsza jest wizja artystyczna czy umiejętności techniczne?

→ Jedno i drugie. Osoba decydująca się na ten zawód musi wykazać się wszechstronnością. Potrzebny jest zarówno artyzm, wyrażający się w rysunku, wyobraźnia przestrzenna, kreatywność, jak i wiedza na temat różnych rozwiązań technicznych i budowlanych. Coraz częściej równie ważne okazuje się podejście biznesowe i kalkulacja ekonomiczna, gdyż jesteśmy współtwórcą produktu, który często jest sprzedawany. Rzadko zdarzają się inwestycje, w których cena nie gra roli. Najczęściej są to budowle użyteczności publicznej, np. teatr, muzeum.

W jakim stopniu architekt może sobie pozwolić na realizację swoich wizji i pomysłów podczas projektowania?

→ Zazwyczaj jesteśmy uzależnieni od inwestora i tego, jaki kapitał przeznaczył na budowę. Zwykle inwestycja wymagająca większej twórczości okazuje się droższa w realizacji. Dlatego ważne jest zachowanie kompromisu pomiędzy estetyką a kosztami. Jednak, jeśli inwestor podejmuje świadomą decyzję, aby jego obiekt wyróżniał się i miał „to coś”, jest nam dużo łatwiej przekonać go do naszego pomysłu. Dobrym przykładem są budynki użyteczności publicznej,



Crivoteka



Cricoteka

→ w tym biurowe, pod wynajem. Muszą one prezentować dobrą estetykę i mieć atrakcyjną lokalizację, by móc się dobrze sprzedać. Trzeba pamiętać, że będą je oglądały przyszłe pokolenia.

Czy można zdefiniować dominujący współczesnie styl w architekturze?

→ Trudno o takie wskazanie. Jeżeli miałbym dokonać swego rodzaju kategoryzacji, to uważam, że większość realizacji to kontynuacja modernizmu z naciskiem na funkcjonalność, estetykę i ekonomię realizacji. Nie jestem zwolennikiem naśladownictwa, czyli tego, co było wcześniej, ponieważ, moim zdaniem, zawsze jest czas na pokazanie czegoś nowego. Bez nowatorskich rozwiązań świat byłby po prostu nudny. Dziś ogromnym polem do popisu są różnego rodzaju nowinki techniczne i nowe technologie, coraz śmielej wykorzystywane w budownictwie. Najbardziej widać to w różnych „eko” inwestycjach, czyli projektowaniu w oparciu o odnawialne źródła energii i z dużym naciskiem na poszanowanie środowiska.

Jaki był Pana największy bądź najbardziej ambitny projekt?

→ Największą „perełką” naszego biura jest Cricoteka – muzeum Tadeusza Kantora przy ul. Nadwiślańskiej w Krakowie. Projekt otrzymał wiele nagród, również na świecie. Co jest tym bardziej znaczące, że generalnie polskie dokonania architektoniczne nie dorównują jednak tym z bogatszych krajów. Jedną z ostatnich naszych realizacji, która dała nam dużo satysfakcji jest budynek biurowo-apartamentowy Park Club zlokalizowany przy Błoniach, między parkiem Jordana a Domem im. Józefa Piłsudskiego. Obecnie opracowujemy zespół budynków biurowych High Five przy ulicy Pawiej w Krakowie.

Czy to prawda, że czas pracy architektów jest elastyczny?

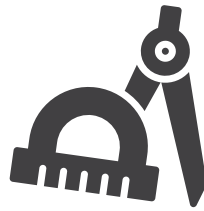
→ Raczej nie. Staramy się pracować od 9 do 17. W praktyce jednak częste są okresy wzmożonej pracy, szczególnie przed oddaniem poszczególnych części projektu. Zdarza się nam wtedy pracować do późnych godzin nocnych, a niekiedy również w weekendy, bo na przykład trzeba coś przekazać na następny dzień. Elastyczność godzin pracy jest domeną osób, które mają w swoim zakresie obowiązków takie czynności jak spotkania z inwestorami, zdobywanie nowych zleceń, prowadzenie procedur administracyjnych czy pełnienie nadzorów podczas realizacji na budowie.

Jak duże, Pana zdaniem, jest zapotrzebowanie na architektów w Krakowie?

→ Sądzę że, architektów jest za dużo, zdecydowanie więcej niż potrzeba. Wielu moich znajomych, którzy ukończyli architekturę, odeszło od zawodu i taki utrzymuje się trend.

Czy to ze względu na brak pracy?

→ Według mnie odejście z zawodu jest spowodowane brakiem pracy, która daje satysfakcję. Dyskomfort sprawiają również zarobki, szczególnie na początku kariery zawodowej, kiedy jeszcze nie jesteśmy rozpoznawalni. W pewnym momencie również skala odpowiedzialności i ogrom zakresu naszej pracy zaczyna niektórych przerastać. Po prostu wiele osób rozpoczynających przygodę z architekturą myśli, że będzie to przede wszystkim realizacja ich wizji przestrzennych i rysowanie. Trzeba też zauważyć, że na przestrzeni ostatnich 15 lat na polskich uczelniach powstało bardzo dużo wydziałów architektury, co pomnożyło liczbę studentów i potencjalnych pracowników.



Jakie specjalizacje są najpopularniejsze?

→ Obok architektów, którzy projektują budynki, ich wnętrza oraz przestrzeń je otaczającą, mamy dwie specjalizacje. Urbaniści, których akurat mamy niedobór, zajmują się całokształtem zagospodarowania przestrzeni miejskiej oraz przygotowaniem rozwiązań przyszłościowych dla miasta. Z kolei architekci krajobrazu specjalizują się w projektowaniu ogrodów, parków i przestrzeni zielonej.

Przypuśćmy że jestem licealistą, który wybiera ten kierunek. Przez jakie etapy muszę przejść, zanim zacznę pracować?

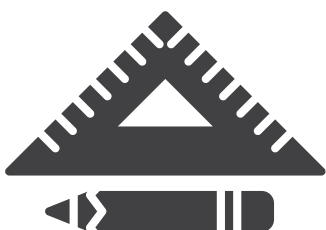
→ Pierwszym etapem są dwustopniowe, pięcioletnie studia, po ukończeniu których uzyskujemy tytuł magistra inżyniera architekta. Mając go, możemy rozpocząć pracę w zawodzie, z pewnym jednak ograniczeniem. Nie wolno nam być jeszcze głównym autorem projektów budowlanych i wykonawczych, a przez to nie możemy być w pełni, pod każdym względem za nie odpowiedzialni, również pod względem karnym. Możemy być w zespole projektowym, ale nie wolno nam pełnić funkcji architekta wiodącego.

To pewien kłopot...

→ Paradoks polega na tym, że jeżeli na tym etapie założymy własną działalność gospodarczą, będziemy zmuszeni zatrudnić w firmie kogoś z odpowiednimi kwalifikacjami. Problem znika z chwilą zdobycia uprawnień budowlanych. Żeby je uzyskać, trzeba odbyć dwa lata stażu w biurze projektowym i rok na budowie. Potem jest teoretyczny egzamin m.in. ze znajomości prawa budowlanego i innych powiązanych z nim przepisów. Pozytywny wynik daje nam możliwość zapisania się do Izby Architektów i od tego momentu jesteśmy w pełni architektem. Jeżeli ktoś chce rozwijać się w tym zawodzie, uważam, że jest to niezbędne. Po prostu podnosimy swoje kwalifikacje i umiejętności oraz stajemy się niezależni.

Jakie dodatkowe umiejętności i kwalifikacje mogą okazać się przydatne?

→ Zdecydowanie najważniejszy jest, pomimo rozwoju informatycznego, rysunek techniczny oraz odręczny. W dzisiejszych czasach ważna jest również umiejętność obsługi różnych programów 3D. Jeżeli natomiast ktoś chce prowadzić własny biznes, to oczywiście przyda się żyłka menedżerska.



Mówi się, że zawód architekta jest elitarny, podobnie jak zawód lekarza czy prawnika. Czy pogląd ten ma odzwierciedlenie w zarobkach i prestiżu społecznym?

→ W prestiżu społecznym na pewno tak, gdyż, jak sądzę, jest to zawód szanowany. Trochę natomiast mniej odzwierciedlają to zarobki. Według statystyk, jeżeli chodzi o średnie zarobki architekci są na szarym końcu w Unii Europejskiej. Trzeba również zaznaczyć, że wysokość wynagrodzenia zależy od tego, na jakim szczeblu kariery jesteśmy i jaką bierzemy odpowiedzialność w danej pracy. Trudniejszą sprawą jest dojście do wyższego poziomu, np. poprzez zostanie liderem projektu czy też menedżerem lub najlepiej właścicielem swojego biura projektowego.

Na jakie wynagrodzenie może liczyć początkujący architekt?

→ Powiedziałem wcześniej, że osób wykonujących ten zawód jest za dużo w kontekście wszystkich studentów kończących studia architektoniczne. Jednak odczuwa się brak dobrych architektów, rzetelnych i sumiennych rzemieślników, którzy potrafią dobrze wykonywać dokumentację pod kątem technicznym. Uważam, że dużo takich architektów wyjechało za granicę, kierując się przede wszystkim wyższymi zarobkami i nie jest łatwo ich zdobyć do biura. Pensja początkującego architekta zwykle kształtuje się na poziomie ok. 3000 zł netto, a takiego z kilkuletnim stażem na poziomie średniej krajowej. Oczywiście im większe doświadczenie i idąca za tym odpowiedzialność, np. poprzez bycie koordynatorem projektów czy architektem prowadzącym, wynagrodzenie staje się wyższe.

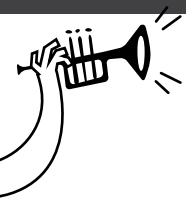
Co potrzeba do założenia własnego biura projektowego?

→ Wymogów formalnych w zasadzie nie ma. Potrzeba tylko mieć w zespole chociaż jednego architekta z uprawnieniami budowlanymi i zarejestrować działalność gospodarczą. Co ciekawe, można nawet prowadzić firmę jednoosobową i tak właśnie wielu architektów zaczyna. Kluczem do sukcesu są tak naprawdę relacje z inwestorami, dostęp do zleceń oraz wyrobienie swojej marki.

Czy mógłby Pan coś doradzić młodym ludziom planującym tę ścieżkę zawodową?

→ Przede wszystkim rozwijajcie się wszechstronnie, gdyż ten zawód wymaga coraz większej uniwersalności, począwszy od sfery artystycznej poprzez dziedziny techniczne, a na ekonomicznych kończąc. Jeżeli chodzi o cechy, które na pewno są istotne, to kreatywność, chęć poznawania świata i umiejętność pracy w zespole. Jak wspominałem wcześniej, bardzo ceniona jest również pracowitość i sumienność.

Rozmawiał
Bartek Hałatek



Miasta przyszłości

Wielkie aglomeracje rozrastają się. Czy staną się bardziej przyjazne dla mieszkańców?

Autonomiczne, nieemisyjne samochody jeżdżące po ulicach, przemysł high-tech zamiast dymiących kominów fabryk, drzewa na wszechobecnych wieżowcach, dzielnice-miasteczka, drony roznoszące listy czy samoregulujące się oświetlenie... „XXI wiek będzie stuleciem miast” stwierdził kiedyś burmistrz Denver Wellington Web. Jak może zatem wyglądać ich przyszłość?

Wielkie Aglomeracje

Przede wszystkim będą ogromne. Od XIX wieku mamy do czynienia z intensywnym procesem urbanizacji, czyli napływu ludzi do miast, ich nieustannego rozrostu. Dzisiaj w metropoliach mieszka ok. 3,5 mld ludzi, czyli ponad połowa całej światowej populacji. Wedle szacunków ekspertów do 2050 r. w miastach będzie mieszkało już ok. 75% wszystkich ludzi. Oznacza to ponad 2,5 mld więcej mieszkańców niż współcześnie. Wiąże się z tym sporo nowych przedsięwzięć...

Idea Smart City

– Największym wyzwaniem dla miast, których populacja błyskawicznie rośnie, jest wyciśnięcie jak najwięcej z infrastruktury. Znalezienie najbardziej efektywnych metod analizowania danych, przewidywania problemów i koordynowania zasobów – uważa Guruduth Banavar, wiceprezes IBM. Takie możliwości

daje właśnie koncepcja Smart City, czyli inteligentnego miasta. W założeniach ma się ono składać z wielkich centrów przetwarzania danych. Z nich będzie można zarządzać wszelkimi usługami publicznymi, czuwać nad bezpieczeństwem czy ostrzegać przed katastrofami. Wszystko to możliwe będzie dzięki licznym cyfrowym czujnikom. Mają one działać na wielu płaszczyznach – jedne kontrolować zużycie wody i energii, inne mierzyć poziom ruchu drogowego, jeszcze inne informować służby porządkowe o przepełnionych koszach na śmieci. Inteligentne miasto to również pomysły ułatwiające życie poszczególnym mieszkańcom. W przyszłości ma powstać m.in. sieć dronów pocztowych czy systemy inteligentnego parkowania informujące o wolnych miejscach w przestrzeni miejskiej... Także i teraz funkcjonują już niektóre rozwiązania z zakresu Smart City. Przykładem są latarnie w Barcelonie, gdzie w zależności od natężenia światła świecą one ze zmienną mocą. U nas w Krakowie są to np. elektroniczne tablice informujące o czasie przyjazdu tramwaju, czy tablice ukazujące aktualny stan powietrza. Wraz z upływem czasu takich rozwiązań będzie tylko przybywać...

Walka o czyste powietrze

Obecnie nurtującym problemem są również zanieczyszczenia powietrza. Jako krakowianie doskonale o tym wiemy. Pochodzą





one m.in. z kominów fabryk, prywatnych pieców grzewczych czy spalin samochodowych... Istnieją spore szanse, że przyszłość przyniesie poprawę sytuacji związanej ze stanem powietrza. „Ze względu na gęstość zaludnienia, miasta mają ogromny potencjał oszczędności energii i przekształceń w kierunku gospodarki niskoemisyjnej” – pisze Gérard Magnin z Energy Cities. Już współcześnie widać tendencję do usuwania przemysłu ciężkiego z miast. Tereny po starych, wysokoemisyjnych zakładach są przekształcane i rewitalizowane, a w miastach zaczyna przeważać raczej przemysł precyzyjny czy high-tech. Na przykładzie Krakowa widać też walkę z prywatnymi kotłami węglowymi. Miasto prowadzi akcję ich wymiany na inne, czystsze źródła ciepła, a także podcina instalacje grzewcze do miejskiego systemu ciepłowniczego. Ciekawym pomysłem na przyszłość jest przykład miasta Masdar. Powstaje ono zupełnie od zera wśród piasków pustyni Półwyspu Arabskiego. W założeniach ma być miastem czerpiącym energię w 100% z odnawialnych źródeł typu geotermia czy energia słoneczna. Dodatkowo ma zużywać tylko jedną czwartą wody i energii w porównaniu z podobnej wielkości standardową metropolią. Samochody (w tym te autonomiczne, czyli bez kierowcy) mają jeździć wyłącznie na prąd, przez co miasto będzie właściwie nieemisyjne.

Zielone pomysły

Ze względu na oszczędność miejsca ulegnie zmianie charakter miejskiej zieleni. Zamiast rozległych parków, takich jak Park Jordana, w planach jest realizacja gęstej sieci tzw. parków kieszonkowych. Są to zielone połacie wielkości podwórek, wlepione między zwartą miejską zabudowę. Pierwsze z nich powstają już teraz – m.in. w Krakowie, Sydney czy Los Angeles, najczęściej na terenach zrewitalizowanych, by służyć rekreacji, a także jako schronienie dla miejskiego ptactwa i owadów... Zielono ma być też na samych budynkach. Coraz bardziej upowszechnia się koncepcja budowy tzw. zielonych dachów. Rośnie na nich trawa, a gdzieś tam nawet kwiaty i krzewy. Jeszcze ciekawszym rozwiązaniem są „wieżowce-ogrody”. Przykładem tego typu inwencji mogą być budynki Bosco Verticale w Mediolanie. Tu na balkonach i tarasach rośnie ponad 900 drzew! Takie rozwiązania architekci chcą w przyszłości rozpowszechnić...

Przyszłe formy i wygląd budynków

Ponadto architekci uważają, że w przyszłości w budownictwie będą przeważały idee architektury modernistycznej. Powstające obiekty będą nastawione przede wszystkim na funkcjonalność. Jednak w odróżnieniu od modernizmu, zabudowa miejska nie będzie jakoś bardzo surowa, czy na siłę prosta. W projektach uwzględniana będzie także estetyka wykonania... Obok tych form rozwijać się będą również inne, nieco bardziej abstrakcyjne style. Za przykład może posłużyć współczesny blob charakteryzujący się nieregularnymi, fantazyjnymi kształtami. Jednak ze względu na praktyczność



nie będą tak rozpowszechnione jak modernizm. Co więcej, przyszłość może przynieść nam także nowe, całkiem inne style budownictwa...

Niezależnie jednak od architektury, wiadomo jedno – miejska zabudowa będzie się pięła wzwyż. Ze względu na oszczędność miejsca i ekonomię, będzie coraz więcej nowoczesnych wysokościowców i drapaczy chmur. To one będą najważniejszym i najbardziej charakterystycznym elementem przyszłych miast.

Urban sprawl

Jaki kształt mają mieć same miasta? W wielkich metropoliach występuje często zjawisko zwane urban sprawl, czyli niekontrolowane rozszerzanie się miast. Ludzie wprowadzający się do miejskich aglomeracji, a także ci wynoszący się z ich zatłoczonych centrów, najczęściej osiedlają się na obrzeżach. Przez to zabudowa na tych terenach powiększa się w zawrotnym tempie. Co ciekawe, przedmieścia w większości są terenami wyłącznie mieszkalnymi. Brak tu wielu budynków usługowych, centrów rozrywki czy po prostu miejsc pracy. By cokolwiek załatwić, mieszkańcy kierują się do centrum. Powoduje to liczne korki paraliżujące miejską komunikację...

Policentryzacja, czyli dzielnice miasteczkami

By poradzić sobie z tym problemem, urbaniści opracowali dwa scenariusze ratunkowe dla przyszłych miast. Pierwszym z nich jest zagęszczenie zabudowy. Wedle tego założenia 100% obszarów miejskich ma być pokrytych planami zagospodarowania i żadna przestrzeń nie może się „marnować”. Drugim pomysłem jest tzw. policentryzacja miast. Zakłada ona tworzenie z jednej wielkiej aglomeracji wielu niezależnych dzielnic-miasteczek. W każdej z części metropolii, nawet tej na obrzeżach powstawałoby swego rodzaju centrum. Mieściliby się w nim liczne lokale usługowe, rozrywkowe, biura itd. Mieszkańcy mieliby wszędzie blisko, a nie musieliby mieszkać w pełnym hałasie i chaosie „city”.

Jerzy Walaszek



Aplikacje

na pomoc mieszkańcom

Krótki przegląd przydatnych darmowych aplikacji ułatwiających poruszanie się w przestrzeni miejskiej.

Wczesny poranek. Budzik wyrywa ze snu. Może jeszcze 5 minut? Przycisk drzemki wciśnięty. Jednak po chwili znów rozlega się ten sam dźwięk. Już naprawdę pora wstawać. Szybki prysznic, śniadanie zjedzone między kuchnią a drzwiami. Teraz trzeba dobiec na najbliższy przystanek. Tak mniej więcej wygląda początek dnia wielu osób. I ta nerwówka: zdążę – nie zdążę? Opóźnienia w godzinach porannego szczytu wcale nie poprawiają sytuacji. Potrzebującym pomocy przychodzi aplikacja „Jedzie?”. To jedna z wielu, która wspiera mieszkańców miasta w codziennym życiu. Dzięki niej na bieżąco można śledzić na mapie lokalizację dowolnego autobusu lub tramwaju krakowskiego MPK. Pozycja pojazdów aktualizowana jest co 10 sekund, więc nic nie powinno umknąć naszej uwadze. Jako wadę należy wskazać brak lokalizatora GPS w starszych pojazdach, często kursujących na liniach aglomeracyjnych.

Rower na podgłdzie

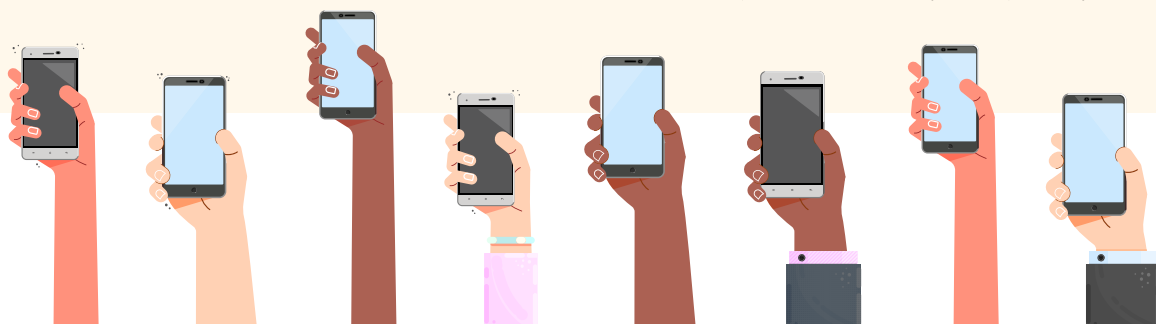
Świetną alternatywą dla samochodu jest rower miejski. W Krakowie nie brakuje ścieżek czy też specjalnie wydzielonych pasów drogowych. Wiele ulic posiada specjalnie przystosowaną organizację ruchu, sprzyjającą przemieszczaniu się jednośladem. Do wynajmu służy aplikacja „Wavelo”. Za jej pomocą możemy założyć konto w systemie Wavelo, szukać stacji i rowerów, rezerwować pojazdy, zgłaszać problemy z rowerami, przeglądać swoje trasy i zarządzać swoim kontem. Zaletą całego systemu jest z pewnością gęsta sieć punktów

– tzw. stacji – z których można wypożyczyć, a także zwrócić pojazd. Każdy taki rower posiada specjalną odpinaną blokadę oraz klawiaturę. W sumie do dyspozycji jest ponad 1500 nowoczesnych jednośladów i 150 stacji zlokalizowanych na terenie całego miasta.



Kontrola smogowa

Raczej nie trzeba nikogo przekonywać, jak palącym problemem Krakowa i jego mieszkańców jest smog. Informacje o aktualnym stanie zanieczyszczenia sprawdzić można w aplikacji „Powietrze Kraków” oraz „Kraków Smog”. Dane pochodzą z kilku stacji pomiarowych rozmieszczonych w różnych lokalizacjach. Aplikacje w przejrzysty sposób pokazują poziom określonej substancji zawieszonej oraz odpowiednią dla niej normę.





Wyśledzić kulturę

Inną ciekawą pozycją na liście jest z pewnością aplikacja „Meet-up”. Jak sama nazwa wskazuje, dzięki niej będziemy mogli wygodnie sprawdzić w naszej okolicy wszystkie interesujące nas wydarzenia. Koncert ulubionej kapeli? Spotkanie autorskie? Czy może panel dyskusyjny? Nie ma problemu, bowiem wybierać możemy spośród wielu kategorii. Również miejsce specjalnie nas nie ogranicza. Lokalizację można zmienić w dowolnym momencie. Zatem nawet będąc poza domem, w innym mieście, mamy możliwość odnalezienia interesującego nas eventu.

Dokąd na spacer?

Piękna pogoda sprzyja spędzaniu wolnego czasu na łonie natury. „Kraków w zieleni” oferuje między innymi szczegółową mapę, na której możemy zobaczyć wszystkie parki oraz tereny zielone Krakowa. Pokazanych jest także wiele godnych uwagi punktów i atrakcji na spacerowym planie miasta, takich jak: boiska, stadiony, siłownie „pod chmurką”, plaże, amfiteatry czy pomniki przyrody. Ponadto oznaczono liczne wydarzenia odbywające się w plenerze, a także ścieżki dydaktyczne i gry miejskie.

Wyskocz za Kraków

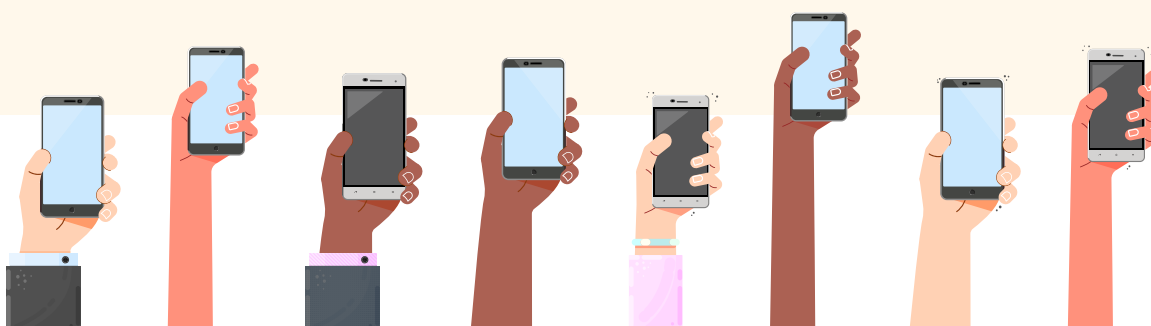
Dla entuzjastów aktywnego wypoczynku na świeżym powietrzu, stworzono aplikację „Wyskocz za Kraków”. Jej powstanie

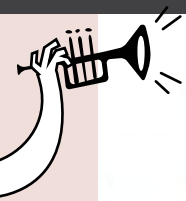
jest efektem współpracy stowarzyszenia LGD Blisko Krakowa oraz stowarzyszenia LGD Powiatu Wielickiego. Ma ona na celu promocję pięciu tras turystycznych zlokalizowanych na terenie podkrakowskich gmin. Szlaki wykorzystują lokalne walory przyrodnicze oraz krajoznawcze. Pokazują ciekawe miejsca historyczne, jak Opactwo Benedyktynów w Tyńcu, a także wyjątkowe atrakcje turystyczne – m.in. dom Tadeusza Kantora czy też „Krzesło” słynnego mistrza, jeden z tzw. pomników niemożliwych. Zachętą może być również bogata oferta programu. „Skarby na wyciągnięcie ręki”, „Droga pełna różnorodności”, „Wokół Królewskiej Puszczy”, „Odkrywanie Pogórza Wielickiego”, „Dla każdego coś dobrego”. Są to nazwy wytyczonych tras, aby je poznać wystarczy pobrać darmową aplikację... i wyskoczyć za Kraków.

Bilet w zasięgu kciuka

Na sam koniec zbiór pozycji, dzięki którym żaden nadchodzący koncert czy wydarzenie nie ominie konesera kultury. Za pomocą takich aplikacji jak chociażby „EVENTIM”, „Going” oraz „Ticketmaster” zakup biletów na dowolny event jest po prostu prostszy. Wiele dostępnych kategorii, różne metody internetowych płatności, dokładne kalendarium wydarzeń, odnośniki do mediów społecznościowych. Od teatru przez imprezy, filmy czy koncerty – każdy powinien znaleźć coś dla siebie.

Błażej Renc





Ćwiczenia ze sztuki argumentacji.

Witajcie w świecie call center

Praca konsultanta jest dla wielu młodych ludzi pierwszym zawodowym doświadczeniem.

„Kochani, staramy się o wyższy wynik, jeszcze tylko pół godziny na zgarnięcie najlepszych bonusów! Do wygrania podwójny bilet do kina na najnowsze premiery! Finalizujemy i domykamy kontakty!” – Aneta słyszy podobne słowa od kilkunastu dni. Czasami są bardzo męczące, ale często dodają jej wigoru podczas pracy. Właśnie skończyła długi dialog z wyjątkowo roszczeniowym klientem. Czas na wyczekiwaną, choć tylko 10-minutową przerwę na kanapkę i tyk kawy z automatu. Wszystko dlatego, że niedawno zaczęła swoją pierwszą pracę. Jej kariera nie należy do mało popularnych, podobny los dzieliło w ubiegłym roku ponad 250 tys. ludzi w Polsce. Jak wygląda praca w powszechnych już w naszym kraju telefonicznych biurach obsługi klienta?

Usługę sprzedam

Call center to miejsce, gdzie specjalnie wyszkoleni konsultanci pod opieką swoich liderów, za pomocą sprzętów i programów przystosowanych do kontaktu na masową skalę, świadczą usługi sprzedażowe, reklamowe, informacyjne na rzecz klientów danej firmy. Pierwsze takie biura funkcjonowały już przed drugą wojną światową. Ich rozkwit nastąpił w latach 70., a w Polsce zaczęły się rozpowszechniać pod koniec ubiegłego wieku. Pomimo, że możemy tam spotkać osoby w różnym wieku, to najczęściej na pracę w biurach obsługi klienta decydują się najmłodsi kandydaci na rynku pracy. W ubiegłym roku miałam okazję pracować w jednym z popularnych krakowskich call center i zdecydowałam się przedstawić niektóre aspekty tego zawodu, zarówno z mojego punktu widzenia, jak i z relacji napotkanych tam konsultantów.

Bez wielkich wymagań

Proces rekrutacji przeprowadzany przez centra obsługi klienta nie jest bardzo skomplikowany. Od kandydata wymagane jest zazwyczaj wykształcenie średnie i podstawowe umiejętności komunikacyjne. Dobra znajomość języka obcego jest również bardzo mile widziana, gdyż coraz częściej firmy świadczą usługi także poza Polską. Nie miniemy się bardzo z prawdą, jeśli uznamy, że do call center może dostać się

niemal każdy. Nie każdy jednak będzie w stanie pozostać tam na dłużej.

Biura obsługi klienta zazwyczaj zajmują się pracą dla kilku różnych przedsiębiorstw. Dlatego podzielone są na kilka projektów. Każdy projekt realizowany jest w kilku lokalizacjach, np. w Krakowie, Bielsku i Stalowej Woli. Przeniesienie się do innego miejsca pracy nie stanowi problemu. Dziedziny, z którymi zetkniemy się podczas przygody z call center są również bardzo różnorodne – od sprzedaży klatek i akcesoriów dla zwierząt domowych, przez przedłużanie umów z odbiorcami telewizji satelitarnych aż po obsługę klientów linii lotniczych. Nie zawsze sprzedajesz, czasami tylko informujesz, a często odbierasz zgłoszenia o awariach i usterkach.

Możliwości jest naprawdę dużo.

Na początku jest szkolenie

Wybrani kandydaci przechodzą zazwyczaj przez kilkanaście dni szkolenia, czasami może ono potrwać do kilku tygodni. Podczas niego są przygotowywani do swojej pracy, ale najprzydatniejszych rzeczy można nauczyć się dopiero w praktyce.

Szkolenie kończy się formą sprawdzenia wiedzy, często przeprowadza się tzw. rozmowę symulacyjną, na której szkoleniowiec sprawdza, czy potrafimy przeprowadzić poprawną rozmowę z usługobiorcą. Po pozytywnym przejściu formalności następuje krótki okres przejściowy, podczas którego pracownik podpisany jest pod słuchawki doświadczonego pracownika i przysłuchuje się jego rozmowom. Wielu z nas chciało, by ten czas trwał wiecznie, bo pierwszy telefon do klienta budził u niektórych paniczny strach.

Mój stolik, moje królestwo

Nowy konsultant dostaje swoje własne stanowisko, na które składa się stoliczek z obrotowym fotelem, komputer i słuchawki. Można poczuć się jak w swoim własnym królestwie. Niestety, przez pierwsze dni nie ma pełnej autonomii, bo młody



pracownik jest „podsluchiwany” przez wybranego lidera, który sprawdza jego umiejętności i przede wszystkim mówi, co może zrobić lepiej. To taki „starszy brat”, na którego czasami można zwalić niepowodzenie w przekonywaniu trudnego klienta.

Po kilku dniach młody konsultant jest już rzucany na głęboką wodę i musi sam radzić sobie ze świadczeniem usług dla klientów. Oczywiście w każdej chwili może podejść po rękę do kontrolujących wszystko liderów. Czasami przy jednym kontakcie potrzeba interwencji całego zespołu.

Od dziewiątej do dziewiątej

Jak wygląda typowy dzień konsultanta? Biura obsługi klienta zazwyczaj zaczynają swoją pracę od godziny 9 rano, więc są dobrze przystosowane do tych, którym sen jest szczególnie drogi. Godziny pracy są elastyczne. Można przyjść i wyjść o odpowiedniej dla siebie porze, zazwyczaj wystarczy poinformować o tym z tygodniowym wyprzedzeniem. Ważne jest tylko, aby w danym miesiącu przepracować odpowiednią ilość godzin. Na jedną przepracowaną godzinę przypada najczęściej ok. 5 minut przerwy, można oczywiście łączyć je nawet w 40-minutowe przerwy obiadowe, ale należy tak zaplanować sobie czas, by w jednym momencie sali pracy nie opuściło za wielu konsultantów. Co jakiś czas następują wyczekiwane przez wszystkich przerwy szkoleniowe, podczas których przekazywane są niezbędne informacje albo nowe procedury. Praca w centrach obsługi kończy się zazwyczaj ok. 20 albo 21, spotkamy jednak infolinie, które działają całą dobę. To już dla najwytrwalszych.

Gardło w opatach

Karolina przychodzi do domu bardzo zmęczona i ma problemy z zaśnięciem, gdyż w myślach ciągle słyszy rozmowy przeprowadzone danego dnia. Na domiar złego gardło odmawia już posłuszeństwa, a zawsze skuteczne tabletki tymiarkowe już nie działają. Jak dobrze, że jest weekend! Odpocznie trochę z przyjaciółmi, gdyż niedawno wygrała darmowe wejście do parku wodnego – dostała nagrodę dla najlepszego konsultanta tygodnia.

Każde call center ma swoje specyficzne warunki, ale wszędzie pojawiają się podobne plusek i minusy tej pracy. Sytuacja Karoliny może być trochę przerysowana, ale bardzo często, szczególnie na początku tej kariery można nabawić się problemów z gardłem i przeziębienia oraz nabrać przekonania, że mówienie praktycznie non stop przez 8 godzin może być bardzo wyczerpujące. Telefoniczna obsługa klienta to także niemałe wyzwanie psychiczne. Od naszych odbiorców możemy usłyszeć mnóstwo ciekawych rzeczy, łącznie z tymi proponującymi nam zmianę tej okropnej pracy oraz informacjami o tym, że znajdujemy się na liście osób skierowanych do pozwu sądowego. Często Niemili klienci łączą się z presją, jaką nakładają na nas liderzy. Każdy konsultant chce osiągnąć jak najwyższy

wynik, co przekłada się na ogólny dobry wynik zespołu. Nie zawsze jednak same chęci i umiejętności wystarczą, w tej pracy dużo zależy od szczęścia, co bywa czasami bardzo frustrujące.

Klient (nie) zawsze miły

Czy ta praca może być w takim razie przyjemnością? Od naszych klientów usłyszymy także wiele miłych słów. Czasami jesteśmy jedyną możliwością szybkiego załatwienia sprawy dla osób, które nie mogą wyjść z domu.

Bardzo wiele zależy od atmosfery wprowadzonej przez liderów. Często biura obsługi stanowią zespół dobrze zgranych ze sobą ludzi, którzy nie tylko pracują, ale spędzają wspólnie czas wolny i dzielą zainteresowania. Jak już wspomniałam, jako konsultant można załapać się na różne bonusy w postaci biletów do kina, darmowego dostępu do kanałów telewizyjnych, bonów do sklepów odzieżowych czy firmowej koszulki. Czasami można trafić na bardziej nietypowe inicjatywy, jak np. dzień pizzy.

Ćwiczenia z komunikacji

Czy to pożyteczna praca? Call center daje dużo umiejętności miękkich. Przede wszystkim ćwiczy sztukę argumentacji i przekonywania. Niektórzy zdobywają taką wiedzę na studiach i specjalnych szkoleniach, tutaj można zastosować ją w praktyce. Myślę, że jeszcze istotniejszym elementem tej pracy jest aktywne słuchanie i wczuwanie się w potrzeby odbiorcy. Pewność siebie, umiejętność wyrażania swojego konkretnego zdania oraz asertywność to także elementy, które możemy tutaj podszkolić. Patrząc od strony technicznej, poznajemy obsługę różnych programów informatycznych. Nie ulega też wątpliwości, że zyskujemy bardzo dużą wiedzę na temat produktów czy usług, które promujemy. W call center możemy spotkać wielu ludzi o ciekawych osobowościach i różnych doświadczeniach zawodowych. Specyfika pracy pozwala na małe pogawędki w przerwach przy kawie, a nowe znajomości nigdy nie są zbędnym bagażem.

Przystanek czy misja?

Jaki z tego wniosek? Dla każdego będzie nieco inny. Nie da się w krótkim tekście przedstawić całej rzeczywistości biur obsługi klienta. Z pewnością nie każdy nadaje się do takiej pracy, a większość zatrudnionych traktuje ją jako tymczasowy przystanek w karierze zawodowej. Są jednak i tacy, dla których call center staje się życiową pasją. Może warto spróbować i zdobyć swoje pierwsze zawodowe doświadczenie w elastycznej i wygodnej pracy? Nawet jeśli próba będzie nieudana i młody pracownik nie odniesie w tej branży sukcesu, to będzie miał z pewnością wspaniały materiał na spisanie książki ze złotymi myślami swoich klientów.

Kinga Kowal



Krakowska Szkola Liderów

Krakowska Akademia Samorządności to praca w grupach, gry i zabawy, dzięki którym uczestnicy poznają siebie i rozwijają zdolności.

– KAS pomogła mi rozwinąć i poszerzyć horyzonty, m.in. dzięki Akademii zyskałam umiejętność ładnego i poprawnego wypowiedziania się – mówi Ewa, uczennica XXV LO w Krakowie.

Organizowane przez Urząd Miasta Krakowa zajęcia dla wielu młodych krakowian stały się furtką do aktywności społecznej. Tematyka zajęć dotyczy m.in. rozwiązywania konfliktów, efektywnej pracy w zespole, zagrożeń w sieci. Młodzież uczy się, jak stać się liderem i skutecznie działać w samorządzie szkolnym. Warsztaty z wystąpień publicznych uczą zasad poprawnego wypowiedziania się. Podczas innego modułu uczestnicy dowiadują się, jak składać wniosek do budżetu obywatelskiego, założyć stowarzyszenie i fundację.

Być jak radny, być jak prezydent

– Jedną z atrakcji KAS-u była interaktywna gra, podczas której każdy z nas wcielał się w radnego, przedstawiciela władz miasta lub aktywistę miejskiego. Planowaliśmy budżet miasta, starając się zaradzić niespodziewanej klęsce żywiołowej. Bawiliśmy się, próbując opanować wymyśloną kryzysową sytuację, gdy prezydenta oskarżono o bliskie kontakty z przedstawicielem lokalsów – opowiada Ewa.

Uczestnikami Akademii są pozytywnie zakręcenie uczniowie szkół ponadpodstawowych. Zajęcia odbywają się w magistracie w jedną sobotę w miesiącu i trwają cztery godziny. Wszystkich spotkań jest osiem. – Z pewnością warto poświęcić te kilka godzin, by poznać wspaniałych ludzi, nawiązać nowe znajomości i nauczyć się wielu ciekawych i potrzebnych w życiu umiejętności – dopowiada uczennica.

Aby zgłosić się na zajęcia, wystarczy kilka kliknięć – zapisy odbywają się za pomocą internetowego formularza. O zdobyciu miejsca decyduje kolejność zgłoszeń. Pełny cykl szkoleniowy trwa dwa lata.

Szkoda, że tak krótko

– Szkoda, że tylko dwa lata. Jeżeli ktoś chce się rozwijać, to poświęcenie czterech godzin miesięcznie na uczestnictwo w zajęciach jest znikomą ceną – przekonuje Jakub, uczeń Zespołu Szkół Elektrycznych nr 1 w Krakowie, absolwent drugiego roku Krakowskiej Akademii Samorządności.

Dla Ewy to był ważny rok. – Dzięki Krakowskiej Akademii Samorządności nauczyłam się, co robić w czasie konfliktu, jak zaprezentować samą siebie i być asertywną, zdobyłam umiejętność przemawiania, a co najważniejsze – poznałam wspaniałych ludzi, z którymi nawet po zakończeniu KAS-u utrzymuję kontakt. Jestem wdzięczna prowadzącym zajęcia, organizatorom i kolegom z obu roczników za miło spędzony czas. Mam nadzieję, że w przyszłym roku spotkamy się w tym samym składzie i pełni energii i chęci do działania rozpoczniemy w KAS-ie drugi rok, który przyniesie jeszcze więcej korzyści niż pierwszy, choć poprzeczka została zawieszona bardzo wysoko.

Jako absolwentka pierwszego roku Krakowskiej Akademii Samorządności przyznam, że z wielką chęcią powrócę do KAS-u, by ukończyć drugi rok i jeszcze bardziej się rozwinąć, a przy okazji spędzić miło czas z cudownymi ludźmi.

Wiktoria Królicka

Regulamin i formularz zgłoszeniowy na
www.mlodziwkrakow.pl
Zapisy od 16 września br. do wyczerpania miejsc.



Czarno-biała

Legenda lat 80.

Republika, obok Maanam, Kultu, Lecha Janerki czy Brygady Kryzys należy do najlepiej rozpoznawanych przedstawicieli polskiej Nowej Fali.



Jedni twierdzą, że Republika debiutowała w listopadzie 1981 r. na przeglądzie grup nowofalowych w Toruniu. Według innych miało to miejsce podczas występu na „Pop session '79”. Szybko stała się jednym z najważniejszych polskich zespołów nowofalowych.

Nowa Fala, czyli post punk

Nowa Fala (ang. *New Wave*) jest gatunkiem, który pochodzi od punk rocka i był niezwykle popularny w latach osiemdziesiątych. Autorem terminu „Nowa Fala” jest szef wytwórni Sire Records. Określenie było właściwie synonimem „post punka”, a Nową Falą zaczęto nazywać muzykę, która wychodziła poza prostego punk rocka w stylu Ramones. Nowofalowe dźwięki są bardziej wyrafinowane od punk rocka. Zagraniczni wykonawcy tworzący w tym nurcie to m.in. Joy Division, The Cure, Blondie, INXS, U2 czy znany, angielski zespół o francusko brzmiącej nazwie Depeche Mode. Jeśli miałabym wymienić nowofalowców z subiektywnej perspektywy, to w ścisłej czołówce znajdują się The Stranglers, Talking Heads i The Jam.

Czarno-biała gwiazda wkracza na scenę

Już pierwsza płyta Republiki „Nowe sytuacje” stała się bestsellerem. Pochodzące z niej utwory okupowały listy przebojów, a zespół zyskał tytuł czarno-białej gwiazdy. Co w twórczości Republiki tak poruszało ludzi? Może to, że stworzyli swój

własny styl i odeszli daleko od dotychczasowych wzorców. A może ponadczasowa aktualność tekstów?

Twórczość Republiki jest poniekąd wyrazem postawy non-konformizmu wobec świata, wyrazem punkowego buntu. W 1985 roku zespół zagrał na festiwalu w Jarocinie. Publiczność obrzuciła ich pomidorami i sałatą, a muzycy, nie zważając na to, nie poddali się i zaczęli grać. Podczas ich występu wśród publiczności musiało dojść do jakiejś niesamowitej zmiany nastroju. Po koncercie domagano się bisów i śpiewano „sto lat!”. Ale bisów nie było.

Literackie inspiracje

Lider grupy, Grzegorz Ciechowski ukończył polonistykę i oprócz tekstów piosenek pisał również wiersze. W twórczości frontmana Republiki można odnaleźć liczne nawiązania do Orwella i Kafki, ale nie tylko. Jego teksty można chyba porównać do poezji lingwistycznej, takiej jak np. autorstwa Stanisława Barańczaka, posługującej się nowomową, aby ośmieszyć język propagandy.

Ciechowski często mieszał język miłosny z językiem polityki, można to usłyszeć m.in. w utworze „Arktyka”. Syberia pojawiająca się w utworze stanowi mocne nawiązanie do polskiej martyrologii („Syberia wbiła się w nasze serca/.../nie szukaj już na mapach ciepłych stref”). Twórczość Ciechowskiego tworzy spójną opowieść o zagubieniu w świecie, który jest kafkowskim labiryntem, a zarazem utopią rodem z „Roku 1984”. Republika miała stanowić państwo-metaforę.



➔ **Pomiędzy miłością, śmiercią i polityką**

Utworem, w którym pojawia się Eros i Tanatos, jest „Paryż Moskwa 17:15”. Piosenka jest rodzajem wyznania miłosnego, nawiązuje do „Dziwięciu bram twego ciała” Apollinaire’a (jednego z głównych przedstawicieli francuskiej awangardy poetyckiej) oraz aluzją do napięć politycznych pomiędzy Francją a Rosją. Piosenka „Republika marzeń” swój tytuł zawdzięcza jednemu z opowiadań Brunona Schulza. Z kolei płyta „Nieustanne tango” nawiązuje do Kurta Vonneguta (autora „Rzeźni numer pięć” czy „Śniadania mistrzów”).

Wyrazisty image

Być może Republika była pierwszym polskim zespołem, który posiadał spójną koncepcję artystyczną, wykreowaną aby osiągnąć sukces komercyjny. Rzecz jasna chodzi o charakterystyczne, wszechobecne czarne i białe pasy. Towarzyszyły one zespołowi również podczas koncertów, pojawiały się na płytach i można je zobaczyć w teledyskach. Tworzyło to spójny i charakterystyczny wizerunek Republiki i w latach 80 na polskiej scenie muzycznej stanowiło to pewnego rodzaju fenomen. Grupa stała się błyskawicznie popularna, a wizerunek Republiki dopełniały jeszcze charakterystyczne garnitury i grzywka wokalisty.

Grzegorz zostaje Obywatel G.C.

Entuzjaści Republiki to nie nieliczna grupa nowofalowców, lecz młodzież. Twórczość zespołu była tak ważna dla młodzieży lat 80, że istniała subkultura zwana republikanami. „Myślę, że republikanie to ludzie, którzy od początku do końca czują się związani z tym, co robimy. Tu nie chodzi tylko o to, by czarno-białym strojem manifestować muzyczny gust” – powiedział Ciechowski w 1984 roku.



Płomikowa Aleja Gwiazd - Republika - amw1 @go2.pl

Latem 1986 zespół rozpadł się: dotychczasowy lider Grzegorz Ciechowski zmienił się w Obywatela G.C., a pozostali członkowie (Paweł Kuczyński, Zbigniew Krzywański i Sławomir Ciesielski) założyli nowy zespół – Operę. Wokalistą i liderem Opery został Robert Gawliński, który jest autorem tekstów i również liderem zespołu Wilki.

Muzycy ponownie zeszli się w 1990 roku i odtąd znów grali razem pod szyldem Republiki. Ostatnia płyta zespołu ukazała się rok po śmierci Grzegorza Ciechowskiego. Wraz z odejściem lidera zespół zawiesił działalność. Ostatni koncert pod nazwą „Republika” muzycy zagrali w 2002 roku na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu i stanowiło to hołd dla zmarłego lidera.

Wiersze okraszone muzyką

Pierwsza solowa płyta Obywatela G.C. ukazała się pod koniec 1986 r. i zatytułowana była po prostu „Obywatel G.C.”. Zawierała jeszcze utwory wykonywane wraz z Republiką, jednak jej brzmienie było pełniejsze i bogatsze. Płyta, pomimo pochwał krytyków, nie odniosła sukcesu komercyjnego. Natomiast na drugiej płycie, „Tak, tak” ukazały się takie wielkie przeboje, jak „Nie pytaj o Polskę” czy tytułowe „Tak, tak”. Album zbierał laury także w wielu podsumowaniach roku 1988 w radiu i prasie muzycznej. Autor książki „Republika: nieustanne tango” Leszek Gnoiński tak opisywał muzykę Obywatela G.C.: „To są tomiki wierszy okraszone muzyką, która w każdym momencie jest zupełnie inna. Od ascetycznej, poprzez bardziej kolorową, elektroniczną, w pewnym sensie synth-popową”. Warto również dodać, że zespół nie miał stałego składu, a muzycy, którzy w nim grali to m.in. Jan Borysewicz, Wojciech Karolak, Krzysztof Ścierański i José Torres.

Twórczość, która nie zniknęła

Dziś trudno powiedzieć, aby twórczość Republiki została zapomniana. Należy raczej stwierdzić, że pozostała w wielu sercach. W ostatnim notowaniu Polskiego Topu Wszech Czasów radiowej Trójki znalazło się aż sześć utworów Republiki. Trudno znaleźć kogoś, kto nie kojarzy takich piosenek jak np. „Biała flaga”, „Odchodząc” czy „Mamona”.

Co roku w Toruniu odbywa się Koncert Specjalny Pamięci Grzegorza Ciechowskiego, podczas którego znani artyści prezentują swoje wersje utworów Ciechowskiego i Republiki. Na koncercie wystąpili tacy artyści, jak Artur Rojek, Czesław Mozil, Grzegorz Turnau, Voo Voo, Brygada Kryzys...

Zuzanna Bober



STRANGER THINGS

3

Recenzja
ze spoilerami

Stranger Things raczej nie trzeba nikomu przedstawiać. Światowy fenomen Netflixa złotymi literami zapisał się w popkulturze ostatnich lat. Po absolutnie genialnym pierwszym sezonie przyszedł czas na sezon drugi. Kontynuacja zdecydowanie trzymała poziom, ale wielu zarzucało jej wtórność względem oryginału. Problematyczne było także jej zakończenie, które zdawało się w sposób ostateczny zamykać wszystkie wątki i raczej nie sugerowało trzeciego sezonu.

Ten jednak oczywiście powstawał, zgodnie zresztą z zapowiedziami braci Duffer, którzy od początku przewidywali, że seria liczyć będzie około 4–5 sezonów. Nie ukrywam, że

dzień jego premiery był dla mnie jednym z najbardziej wyczekiwanych w tym roku. Nadszedł więc czwarty lipiec, a ja wraz z przyjaciółmi zakwaterowałem się w piwnicy. Kupiliśmy chipsy, rozlaliśmy colę, włączyliśmy rzutnik i zaczęło się.

Pierwszą, rzucającą się w oczy kwestią są audiowizualia. Stoją one na jeszcze wyższym poziomie niż w przypadku dwóch poprzednich sezonów. Zdjęcia są piękne, kolory nasycone, a wybrane kawałki muzyczne z lat 80-tych wpasowują się idealnie w dane sceny. „Material girl” Madonny zmontowane ze sceną zakupów Nastki i Max to czysta rozkosz dla oczu i uszu. Twórcy nie zapomnieli również o charakterystycznej dla serii zabawy światłem i wspaniale używają swojego znaku rozpoznawczego: żółtego, lepkiego oświetlenia



**Tempo akcji zostało dość mocno podkreślone względem dwóch poprzednich sezonów.**

Już w trzecim odcinku zostaje nadany „kod czerwony”, przez co niewiele jest tutaj „zwykłego” życia naszych bohaterów. *Stranger Things 3* pozbawione jest również jakiegś większej tajemnicy: twórcy niemal od razu grają z nami w otwarte karty. Zło z Drugiej Strony powróciło, Rosjanie są w Hawkins, paczka młodych przyjaciół ma kłopoty – to wszystko wiadomo już po trzech pierwszych odcinkach. Być może jest to efekt licznych narzekań na dość powolny bieg wydarzeń w sezonie drugim – cóż, ja, szczerze mówiąc, zawsze lubiłem te bardziej obyczajowe, ale i tajemnicze odcinki, i uważam, że na ich braku trzecia seria trochę traci.

Zmianie uległ również ogólny klimat serii. Jest to wypadkowa wymienionych wcześniej modyfikacji: braku większej tajemnicy, przyspieszenia akcji, nasycenia braw. Wydarzenia toczą się szybciej, muzyka jest żywsza, wnętrza bardziej sterylne. Elementy horroru nie wybrzmiewają niemal w ogóle (pomijając świetną scenę w szpitalu), wprowadzono za to sporo stylistyki gore. Wybuchające szczury, roztopiający się ludzie, operacja na „otwartej nodze” i w końcu sam „mięsny potwór” – jest dużo krwi i obrzydliwości, ale mało podskórnych uczucia niepokoju. Czuję się również w obowiązku wspomnieć piosenkę Suzi i Dustina z finałowego odcinka. Choć zdaję sobie sprawę, że miała ona rozładować napięcie przed ciężkim finałem i doceniam ujmujące wykonanie, to jej miejsce w historii jest mocno niewłaściwe. Montaż sceny i jej ogólny ton kojarzą mi się raczej z marvelowskim kinem komiksowym niż nurtem „nowej przygody”, do którego zawsze zaliczałem *Stranger Things*.

Scenariusz jest wciągający, acz – jak to już dawniej bywało – niepozbawiony logicznych dziur. I o ile takie skróty, jak pozbawienie Nastki mocy (Czemu ją straciła? To była wyłącznie kwestia tego ugryzienia? A może nierozważnego wniknięcia w głowę Bily'ego?) czy rosyjska transmisja bardziej jawna niż tajna, można łatwo wybaczyć, to już sekretna baza pod Starcourt budzi dość spore zastrzeżenia. Już samo jej istnienie jest

wątpliwe, a fakt, że infiltrują ją dziesięciolatka i czternastolatek przekracza dopuszczalną skalę absurdu. Odnoszę również wrażenie, że twórcy mają duży problem z liczbą obecnych na ekranie charakterów – przez nagromadzenie przeszło trzynastu głównych postaci, niektóre z nich nie dostały wystarczająco dużo czasu. Mimo powyższych mankamentów muszę jednak przyznać, że całość jest bardzo wciągająca i jeśli tylko nie skupiamy się za bardzo na realności przedstawionej historii, to ogląda się ją z zapartym tchem. Te 8 odcinków wciągnęło mnie bez reszty, zaś gorzki epilog zapewnił solidnego, serialowego „kaca”. Drobnym minusem była scena po napisach – w mojej opinii zupełnie zbędna, bo zbyt jawnie sugerująca przetrwanie Hoopera. Bracia Duffer spokojnie mogli poczekać z tym do czwartego sezonu.

Jak zwykle wspaniale wybrzmiewają relacje między postaciami.

Max i Lucas są ujmujący, Joyce i Hopper uroczo nieprzystępni, ale i tak wszystkich na głowę biją Steve i Robin. Scena rozmowy w łazience, gdy wciąż jeszcze są pod wpływem podanego im narkotyku, zdecydowanie jest jednym z najlepszych momentów nowego sezonu. Nie do końca usatysfakcjonowało mnie za to ukazanie Mike'a i Nastki: odnoszę wrażenie, że jak na ludzi, którzy tyle razem przeszli powinni zachowywać się w stosunku do siebie bardziej dojrzałe.

Na bardzo wysokim poziomie stoi również aktorstwo.

Wszystko zagrane jest wiarygodnie, dzieciaki, a właściwie już młodzież spisują się na medal, a nowi aktorzy nie odstają poziomem od tych, których mogliśmy oglądać już na ekranie w poprzednich sezonach.

Jakie są więc ostatecznie *Stranger Things 3*? Inne. To z pewnością. Myślę, że każdy sezon tej serii jest trochę jak jej antagonistą. Demogorgon był skryty, cichy i zaskakujący – tak samo jak pierwsze *Stranger*y. Łupieżca Umysłów odznaczał się tajemniczością i nieznanymi wcześniej mocami. A *Stranger Things 3* są jak ten nowy, nienazwany stwór: mało subtelne, wielkie, preferujące rozwiązania siłowe, ale przy tym wciąż zabójczo skuteczne.

Jakub Leśkiewicz



Góry potrafią być groźne. W sierpniu ich grozy doświadczali turyści pod Giewontem i na Hali Kondrackiej. Dla nich górski spacer zakończył się tragicznie. Jednak rozsądne wędrowanie po górach może być wielką przygodą.

PODRÓŻE



Jesienne szlaki czekają na turystów

*Turystyka górska kradnie serca
tysiącom młodych ludzi.
Kto pozwoli się uwieść, nie żałuje!*



Godzina czwarta. Za 5 minut zadzwoni budzik i Tomek będzie musiał zwlec się z łóżka. Przed nim szybkie mycie, szykowanie bułek na podróż, dopakowanie plecaka. Za godzinę musi pojawić się na dworcu. Kiedy znajdzie wolne miejsce w ciasnym busie, będzie mógł powiedzieć, że zaczęła się kolejna wycieczka. Półtorej godziny jazdy, oczywiście przy bardzo głośniej muzyce z radia RMF. Ale potem co najmniej 7 godzin marszu po górach. Brzmi zniechęcająco? Zależy dla kogo.

Pierwsze były tyczki

W Europie nie brakuje pasjonatów gór. Niektórzy stawiają sobie wymagające cele: zdobyć Rysy, Gerlach, Kilimandżaro, jeden z himalajskich szczytów, a nawet Mount Everest. Wszystko jednak zaczyna się od zwyczajnych turystycznych spacerów. Wędrówka góorskimi szlakami potrafi być przyjemną przygodą.

Pierwsze górskie niby-szlaki pojawiły się w XVII wieku, kiedy to wzdłuż dróg prowadzących do bud pasterskich stawiano tyczki wskazujące drogę. Pierwsze szlaki turystyczne pojawiały się prawdopodobnie na początku XIX wieku w alpejskich dolinach, w Niemczech. Jednak dopiero w drugiej połowie XIX wieku popularność chodzenia po górach wzrosła na tyle, że ludzie zaczęli myśleć o znakowanych drogach. Początkowo turyści interesowali się wyłącznie górami wysokimi i głównie tam zaczęto oznaczać trasy prowadzące na szczyt. Z czasem znakowano też drogi w niższych pasmach górskich, a instytucje turystyczne zaczęły wydawać mapy i przewodniki w celu promowania wspinaczki.

Zaczęło się w Tatrach

A jak wyglądały początki turystyki krajoznawczej w Polsce? W drugiej połowie dziewiętnastego wieku pewną popularność jako region wart odwiedzenia zyskały Tatry. Ich miłośnicy założyli Towarzystwo Tatrzańskie zajmujące się przede wszystkim poznawaniem Tatr i Pienin, zachęcaniem turystów do przyjazdu, ochroną kozic i świstaków oraz wsparciem przemysłu górniczego. W późniejszym czasie Towarzystwo zajęło się wytyczaniem szlaków górskich i budową schronisk. Pierwsze schronisko w Tatrach wybudowano w 1874 roku. Nosiło ono imię Stanisława Staszica i jednorazowo mogło pomieścić 25 osób. W ceremonii jego otwarcia uczestniczyli m.in. znany poeta Adam Asnyk i wybitna aktorka Helena Modrzejewska.





➔ Ile za nocleg?

W polskich Karpatach i Sudetach nie brakuje obiektów, w których można przenocować, odpocząć czy schronić się przed burzą. Ceny są zróżnicowane w zależności od liczby turystów, sezonu czy regionu (np. noclegi w schroniskach tatrzańskich są droższe). Przenocowanie w Dolinie Pięciu Stawów w pokoju dwuosobowym kosztuje 90 zł, natomiast w czteroosobowym to koszt 55 zł w sezonie. W innych pasmach górskich znajdziemy szeroką bazę noclegową w zdecydowanie przystępniejszych cenach. W chatkach studenckich, znajdujących się m.in. w Beskidzie Małym, Żywieckim, Niskim czy w Bieszczadach koszt noclegu waha się pomiędzy 10 a 25 złotych. Czasem właściciele zgadzają się przyjąć turystów bezpłatnie w zamian za pomoc np. przy myciu naczyń czy rąbaniu drewna. Takie zasady obowiązują np. w chatce Nieznajomej w Beskidzie Niskim.

Z Jaszczurówek do Morskiego Oka

Najstarszy szlak turystyczny został wyznaczony przez tatrzańskiego znakarza Walerego Eljasza-Radzikowskiego pod koniec XIX wieku i przebiegał z Jaszczurówek przez Psią Trawkę i Polanę Waksmundzką aż do Morskiego Oka. Później zaczęły powstawać znakowane drogi do innych tatrzańskich dolinek. Wreszcie zaczęto wytyczać szlaki w innych pasmach górskich. Pod koniec XIX wieku swoich pierwszych szlaków doczekały się Beskidy Zachodnie. W Karkonoszach, zanim pojawiły się charakterystyczne oznaczenia szlaków (kolorowe poziome paski), funkcje drogowskazów pełniły kamienne słupki oraz pokryte czarną farbą słupki i strzałki. Pod koniec XIX wieku szlak czerwony malowany był tzw. cynobrem, czyli dość trwałym siarczkiem rtęci II. Obecnie szlaki malowane są farbami olejnymi.

Czarny najtrudniejszy?

W Polsce występuje pięć różnych kolorów szlaków: czerwony, niebieski, żółty, zielony i czarny. Nie jest obojętne, który wybieremy, bo każda trasa jest inna. Istnieje błędne przekonanie, że szlak czarny jest najtrudniejszy, a zielony należy do najprostszych. W praktyce kolory mają inne znaczenie. Szlak czerwony najczęściej jest szlakiem głównym, prowadzącym do punktów widokowych oraz atrakcji krajoznawczych. Najdłuższym i zarazem najbardziej znanym czerwonym szlakiem w Polsce jest Główny Szlak Beskidzki im. Kazimierza Sosnowskiego. Trasa ciągnie się począwszy od Ustronia, znajdującego się w Beskidzie Śląskim i prowadzi aż do Wołosatego w Bieszczadach. Jego długość wynosi około 500 km. Szlak niebieski jest drogą długodystansową (choć długości głównego szlaku beskidzkiego oczywiście nie przebiega). Natomiast szlaki: zielony i żółty to zdecydowanie trasy o krótszym dystansie,



które zaprowadzą nas w dość krótkim czasie na szczyt. Szlak czarny jest drogą łącznikową między konkretnymi punktami w terenie, np. pomiędzy przełęczą i szczytem.

Turyści pozdrawiają się

W czasie wędrowki spotykamy innych piechurów. Często zdarza się, że zostaniemy przez nich pozdrowieni. Zwyczaj mówienia sobie „cześć”, „dzień dobry”, a w Czechach i na Słowacji „ahoj” znany jest od dawna. Prawdopodobnie zapoczątkowanie tej tradycji wiązało się z troską o osobę mijaną po drodze. Jeśli napotkany turysta odpowiadał na powitanie, znaczyło to, że nie znajduje się w stanie skrajnego wyczerpania. Zwrot grzecznościowy może też być formą życzenia udanej podróży. Góry są niebezpieczne, nie wiadomo co nas spotka, odrobina szczęścia jest tam potrzebna. Nie wiadomo, która hipoteza trafniej wyjaśnia zwyczaj pozdrawiania, niemniej jest on w dalszym ciągu praktykowany.

O czym nie wolno zapomnieć!

Wybierając się na górską wyprawę nie możemy zapomnieć o pieniądzach, dokumentach i dobrze wyposażonym plecaku oraz dobrych butach (najlepiej za kostkę). Przede wszystkim należy wziąć dużo wody mineralnej. Dwa i pół litra to absolutne minimum na niezbyt wymagającą ośmiogodzinną trasę. Niezbędny jest oczywiście prowiant. Bardzo ważne, aby w słoneczny dzień mieć przy sobie krem z filtrem i nakrycie głowy. Warto wziąć czołówkę albo jakąś latarkę, bo nie wiadomo, czy wędrowka nie przedłuży się, a chodzenie w ciemności nie należy do najprzyjemniejszych. Można także wziąć aparat, którym uwiecznimy nasz pobyt na łonie natury. Ważne, żeby przynajmniej jedna osoba miała mapę i umiała orientować się w terenie. Tak wyposażeni oraz z dobrym nastawieniem jesteśmy gotowi na górską przygodę.

Mateusz Talaczyński



Niebo się wali nam na głowy

czyli ostrzeżenia troskliwego Alertu

Jeżeli kiedyś w życiu nie poszczęści mi się i będę zmuszony zarabiać na chleb jako jasnowidz, moim pierwszym stwierdzeniem, obok „pokaż mi swój dowód, a powiem Ci, jak się nazywasz”, będzie: „wiem, od kogo niedawno dostałeś SMS-a”. I wbrew pozorom nie będę wcześniej zaglądał nikomu w telefon. Tak się po prostu składa, że w książce adresowej każdego Polaka jest taki jeden wspólny nadawca, który regularnie wysyła nam wszystkim wiadomości. Mowa oczywiście o tajemniczym „Alercie RCB”.

Kim jesteś, RCB?

Jeśli niektórzy z Was zastanawiali się, kim jest ten gagatek, czego od Was chce, a przede wszystkim, skąd ma Wasz numer, to uspokajam: to tylko Rządowe Centrum Bezpieczeństwa. Tak właśnie rozwija się bowiem zagadkowy skrót RCB, a słynne alerty to nic innego jak nowy system SMS-owego powiadamiania ludności o zagrożeniach. Większości z nas kojarzy się on przede wszystkim z ostrzeżeniami pogodowymi o bardzo silnym wietrze, jednak troskliwy alert w razie potrzeby poinformuje nas również m.in. o pożarach, skażeniach radiacyjnych, epidemiach, a nawet zamachach terrorystycznych. Słowem: zawsze wtedy, gdy występuje duże ryzyko zagrożenia zdrowia lub życia na znaczącym obszarze. A jak to wszystko właściwie działa?

Czy on zna mój numer?

Pod samym alertem podpisuje się wspomniane już Rządowe Centrum Bezpieczeństwa. To właśnie ono niestrudzenie – 24 godziny na dobę przez 7 dni w tygodniu – monitoruje sytuację i w razie potrzeby uruchamia alert. Robi to na podstawie informacji o potencjalnych zagrożeniach otrzymywanych od służb oraz urzędów i instytucji centralnych. Na przykład w razie dobrze znanych alertów burzowych wszystko zaczyna się od prognozy pogody Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej. Taka informacja trafia do właściwego urzędu wojewódzkiego, a ten, po konsultacji z IMGW przekazuje ją do Rządowego Centrum Bezpieczeństwa. Jednak jeżeli RCB zdecyduje się uruchomić Alert, to nie ono wysyła nam SMS-y. RCB nie ma dostępu do naszych danych osobowych, a co za tym idzie – nie zna i nie ma prawa znać naszych numerów telefonów.



Wszystko bez dodatkowych opłat

Wiadomość z ostrzeżeniem przekazuje nam bezpośrednio nasz operator telefonii komórkowej. Dzieje się tak dzięki ustawie o zarządzaniu kryzysowym, która nakłada na wszystkich operatorów obowiązek niezwłocznego wysłania komunikatu do wszystkich użytkowników na terenie wskazanym przez dyrektora Rządowego Centrum Bezpieczeństwa. Jak łatwo

się więc domyślić, alert RCB otrzyma po prostu każdy abonent dowolnej sieci komórkowej. Nie trzeba za niego płacić ani nigdzie się rejestrować. Nie ma także potrzeby być podłączonym do Internetu ani pobierać dedykowanych aplikacji. Jeżeli tylko mamy włączony telefon (jakiegokolwiek, nie tylko smartfona) w zasięgu sieci komórkowej i znajdujemy się na obszarze zagrożenia, to dostaniemy wiadomość z przestrogą. Ba, Alert RCB mogą otrzymać również obcokrajowcy, z zagranicznymi kartami SIM w telefonach, którzy przebywają w Polsce. W przypadku zagrożenia dostaną oni ostrzeżenie w języku angielskim.

Wujek podpowie, co robić

Co konkretnie może znaleźć się takiej wiadomości? To, rzecz jasna, każdy sam może sprawdzić w swoim telefonie. Z formalnego punktu widzenia Alert RCB to SMS, składający się maksymalnie ze 160 znaków. Aby zawierał wszystkie najważniejsze informacje, zrezygnowano w nim z polskich znaków. Najmniejszym obszarem, którego może dotyczyć wiadomość, jest powiat. Oprócz ostrzeżenia o nadchodzącym niebezpieczeństwie zawiera również zalecenia co w danej sytuacji należy zrobić, jak choćby „unikaj otwartych przestrzeni”, czy „jeśli możesz zostań w domu”. *The future is now, old man* – aż chciałoby się rzec. Choć oczywiście ktoś może powiedzieć, że żadna to rewolucja, bo Alert RCB nie jest jedynym systemem ostrzegania w naszym kraju. Kilka lat temu z inicjatywy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji powstała przecież usługa zwana „Regionalnym Systemem Ostrzegania”. Szkopuł jednak w tym, że do działania potrzebowała ona specjalnej aplikacji. W przypadku Alertu RCB, który wymaga jedynie posiadania komórki, takiego problemu nie ma.

Przed Alertem nie uciekiesz

Biorąc pod uwagę, że według danych CBOS-u z telefonów mobilnych korzysta obecnie aż 92% mieszkańców naszego kraju, to Alert RCB może skutecznie docierać do niemal wszystkich ludzi w Polsce. Takiego zasięgu nie ma żaden inny funkcjonujący u nas system ostrzegania. Inna sprawa, że nie mamy żadnej możliwości, by z Alertu RCB zrezygnować czy się z niego wypisać. Jeżeli ktoś nie życzy sobie otrzymywać wiadomości z przestrogą to ... nic z tym nie robi. Bo kochany Alert przypomni się nam zawsze, bez względu na to, czy tego chcemy, czy nie. Ale czy to faktycznie aż tak źle? Mnie osobiście miło jest zasypiać w przeświadczeniu, że ktoś tam gdzieś się o mnie troszczy. Nawet, jeśli ta troska wyraża się w pytaniu „czy masz już sarkofag” i w komunikacie, że „niebo się wali nam na głowy”.

Łukasz Trzaska

Stowarzyszenie Demokracja w Praktyce

Wszystkie artykuły dostępne są na stronie internetowej:
www.demokracjawpraktyce.pl

PISANIE to Twoja pasja?

**DOŁĄCZ
DO NASZEGO
ZESPOŁU
REDAKCYJNEGO!**

**ZADZWOŃ
LUB NAPISZ
DO NAS
I DOWIEDZ SIĘ
WIĘCEJ:**



12 616-78-19



mlodziez@um.krakow.pl